

## IV

**Aby trwać w dobrym**

*„Przyjdź Światłości sumień”*

## Veritatis splendor

Relacja między ludzką wolnością a prawem Bożym, której żywą siedzibą, ukrytą we wnętrzu osoby, jest sumienie, ujawnia się i urzeczywistnia w *ludzkich czynach*. Właśnie poprzez swoje czyny człowiek doskonali się jako człowiek powołany do tego, żeby z własnej woli poszukiwał swego Stwórcy i by trwając przy Nim dochodził w sposób wolny i pełny do błogosławionej doskonałości.

Czyny ludzkie są *aktami moralnymi*, bo to one wyrażają i stanowią, czy człowiek, który ich dokonuje, jest dobry, czy zły. Nie tylko prowadzą do zmiany stanu rzeczy zewnętrznych wobec człowieka, ale jako następstwo świadomych decyzji kwalifikują moralnie osobę, która je podjęła i określają jej *wewnętrzne duchowe oblicze*. Przekonująco mówi o tym św. Grzegorz z Nyssy: „Wszystkie istoty podlegające wzrastaniu nie pozostają na zawsze takie same, ale przechodzą wciąż z jednego stanu do innego, poddane nieustannej przemianie na lepsze lub na gorsze (...). Otóż podlegać przemianie znaczy rodzić się wciąż na nowo (...). Tu jednak narodziny nie są następstwem działania zewnętrznego, jak to jest w przypadku istot cielesnych (...). Są skutkiem wolnego wyboru, tak że w pewien sposób to *my sami jesteśmy własnymi rodzicami*, samodzielnie stwarzamy samych siebie i poprzez nasze wybory nadajemy sobie kształt, jakiego pragniemy”<sup>47</sup>.

---

<sup>47</sup> VS 71

O *moralnej jakości czynów* stanowi relacja między wolnością człowieka a prawdziwym dobrem. Dobro to ustanowione jest, jako odwieczne prawo, przez Mądrość Bożą, która każe każdej istocie zmierzać do jej celu. To odwieczne prawo jest poznawane zarówno poprzez naturalny rozum człowieka (i dlatego stanowi „prawo naturalne”), jak i — w sposób integralny i doskonały — poprzez nadprzyrodzone Objawienie Boże (i stąd nazwa „prawo Boże”). Działanie jest moralnie dobre, kiedy wybory dokonywane przez wolność są *zgodne z prawdziwym dobrem człowieka* i tym samym wyrażają dobrowolne podporządkowanie osoby jej ostatecznemu celowi, to znaczy samemu Bogu: najwyższemu dobru, w którym człowiek znajduje pełne i doskonałe szczęście. (...)

Racjonalne skierowanie ludzkiego czynu ku dobru w jego prawdziwie oraz dobrowolne dążenie do tego dobra, poznanego przez rozum — oto na czym polega moralność. Nie można zatem uznać ludzkiego działania za moralnie dobre jedynie na tej podstawie, że prowadzi ono do osiągnięcia takiego czy innego celu, albo tylko dlatego, że intencja podmiotu jest dobra. Działanie jest moralnie dobre, gdy poświadcza i wyraża dobrowolne podporządkowanie osoby jej ostatecznemu celowi oraz zgodność konkretnego działania z dobrem człowieka, rozpoznanym w jego prawdziwie przez rozum. Jeśli ten przedmiot działania nie współbrzmi z prawdziwym dobrem osoby, to wybór takiego działania sprawia, że nasza wola i my sami stajemy się moralnie źli, to znaczy, że sprzeciwiamy się naszemu ostatecznemu celowi i najwyższemu dobru — czyli samemu Bogu.<sup>48</sup>

---

<sup>48</sup> VS 72

## Dominum et Vivificantem

Sobór Watykański II przypominał katolicką naukę o sumieniu mówiąc o powołaniu człowieka, w szczególności zaś o godności osoby ludzkiej. *Sumienie* w szczególny sposób stanowi o tej godności. Jest ono bowiem „*najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka*, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa (...) nakazem: *czyń to, tamtego unikaj*”. Taka zdolność nakazywania dobra i zakazywania zła, zaszczerpiona przez Stwórcę w człowieku, jest *kluczową właściwością osobowego podmiotu*. Równocześnie zaś „w głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny”. Sumienie *nie jest więc autonomicznym i wyłącznym źródłem* stanowienia o tym, co dobre i złe; głęboko natomiast jest w nie wpisana *zasada posłuszeństwa* względem *normy obiektywnej*, która uzasadnia i warunkuje słuszność jego rozstrzygnięć nakazami i zakazami podstaw ludzkiego postępowania, co ujawniło się, jak już mówiliśmy, na kartach *Księgi rodzaju* (por. Rdz 2, 9. 17). W tym właśnie znaczeniu jest sumienie owym „wewnętrznym sanktuarium”, w którym „*rozbrzmiewa głos Boga*”. Jest to „głos Boga” nawet wówczas, gdy człowiek uznaje w nim tylko zasadę ładu moralnego, po ludzku niepowtarzalną, bez bezpośredniego odniesienia do Stwórcy: właśnie w tym odniesieniu sumienie zawsze znajduje swą podstawę i swoje usprawiedliwienie.

Ewangeliczne „przekonywanie o grzechu” pod wpływem Ducha Prawdy nie może urzeczywistnić się w człowieku na innej drodze, jak tylko *na drodze sumienia*. Jeśli sumienie jest prawe, wówczas służy ono „*rozwiązywaniu w prawdziwie* tyłu problemów moralnych,

które narzucają się tak w życiu jednostek, jak i we współżyciu społecznym”. Wówczas to „osoby i grupy ludzkie unikają ślepej samowoli i starają się dostosowywać do obiektywnych norm moralności”.

Owoce prawego sumienia jest przede wszystkim *nazywanie po imieniu dobra i zła*, (...) „... wszystko, co godzi w samo życie, jak wszelkiego rodzaju zabójstwa, ludobójstwa, spędzanie płodu, eutanazja, dobrowolne samobójstwo; wszystko, cokolwiek narusza całość osoby ludzkiej, jak okaleczenia, tortury zadawane ciału i duszy, wysiłki w kierunku przymusu psychicznego; wszystko co ubliża godności ludzkiej, jak nieludzkie warunki życia, arbitralne aresztowania, deportacje, niewolnictwo, prostytucja, handel kobietami i młodzieżą; a także nieludzkie warunki pracy, w których traktuje się pracowników jak zwykłe narzędzia zysku, a nie jak wolne, odpowiedzialne osoby”. Nazwawszy w ten sposób po imieniu *wielorakie grzechy naszej współczesności Sobór* dodaje: „wszystkie te i tym podobne sprawy i praktyki są czymś haniebnym; zakażając ludzką cywilizację, bardziej hańbą tych, którzy się ich dopuszczają, niż tych, którzy doznają krzywdy, i są jak najbardziej sprzeczne z czcią należną Stwórcy”.

Nazywając po imieniu grzechy najbardziej hańbiące człowieka, ukazując je jako zło moralne, które obciąża wszelki bilans postępu ludzkości, Sobór zarazem określa to wszystko jako etap „*walki dramatycznej między dobrem a złem, między światłem a ciemnością*”, która przenika „całe życie ludzi, czy to jednostkowe, czy zbiorowe”. Synod Biskupów w 1983 roku o pojednaniu i pokucie określił z kolei jeszcze bliżej znaczenie osobiste i społeczne grzechu ludzkiego.<sup>49</sup>

W Wieczerniku, w przeddzień swojej męki, a z kolei w wieczór wielkanocny, Jezus Chrystus odwołał się do Ducha Świętego, jako

do Tego, który świadczy, że *w dziejach ludzkości trwa grzech*. Jest to jednakże grzech *poddany zbawczej mocy Odkupienia*. „Przekonywanie świata o grzechu” nie kończy się na tym, że zostanie on nazwany po imieniu, że zostanie zidentyfikowany w całej skali tego zła, jakie jest mu właściwe. Przekonując świat o grzechu, *Duch Prawdy spotyka się z głosem ludzkich sumień*.

Na tej też drodze dochodzi do *ukazania korzeni grzechu*, które tkwią w ludzkim wnętrzu, jak to uwydatniła Konstytucja duszpasterska: „Zakłócenia równowagi, na które cierpi dzisiejszy świat, w istocie wiążą się z bardziej podstawowym *zachwianiem równowagi*, które ma miejsce *w sercu ludzkim*. W samym bowiem człowieku wiele elementów zwalcza się nawzajem. Będąc bowiem stworzeniem, doświadcza on z jednej strony wielorakich ograniczeń, z drugiej strony czuje się nieograniczony w swoich pragnieniach i powołany do wyższego życia. Przyciągany wielu ponętami, musi wciąż wybierać pomiędzy nimi i wyrzekać się niektórych. Co więcej, będąc słabym i grzesznym., *nierzadko czyni to, czego nie chce, nie zaś to, co chciałbym czynić*”. Tekst soborowy nawiązuje tutaj do znanej wypowiedzi św. Pawła (por. Rz 7, 14. 15. 19).

„Przekonywanie o grzechu”, jakie towarzyszy każdej pogłębionej pracy ludzkiego sumienia, prowadzi równocześnie do ujawniania jego korzeni wewnątrz człowieka, tak jak i jego uwarunkowań w przebiegu dziejów. Zstępujemy w ten sposób do owych pierwotnych wymiarów grzechu, o których była już mowa. *Duch Święty „przekonywa o grzechu”* w relacji do tajemnicy początku, ukazując *stworzonność człowieka*, a więc jego całkowitą zależność ontyczną i etyczną od Stwórcy, a równocześnie przypominając dziedziczną grzeszność ludzkiej natury. Ale tenże sam Duch Święty-Pocieszyciel „przekonywa o grzechu” *zawsze w relacji do Chrystusowego Krzyża*.

<sup>49</sup> DV 43

W tej relacji chrześcijaństwo odrzuca wszelki „fatalizm” grzechu. „Ciężka walka przeciw mocom ciemności; walka ta, zaczęta ongiś u początku świata, trwać będzie do ostatniego dnia, według słów Pana” — uczy Sobór. Jednakże „sam Pan przyszedł, aby człowieka uwolnić i umocnić”. Człowiek więc, „wplątany” w tę walkę, w zmaganiu się z grzechem w oparciu o głos własnego sumienia, „wciąż musi się trudzić, aby trwać w dobrym i nie będzie mu dane bez *wielkiej pracy* oraz *pomocy łaski Bożej* osiągnąć jedności w samym sobie”. Sobór słusznie widzi grzech jako *czynnik rozbicia*, który ciąży zarówno nad życiem osobistym, jak i społecznym człowieka. Równocześnie zaś niestrudzenie przypomina możliwość zwycięstwa.<sup>50</sup>

Duch Prawdy, który „przekonywa świat o grzechu”, spotyka się z owym trudem sumienia ludzkiego, o którym tak sugestywnie mówią teksty soborowe. Ów *trud sumienia* wyznacza zarazem drogi ludzkich nawróceń: odwrócenie od grzechu, by odbudować prawdę i miłość w samym sercu człowieka. Wiadomo, że uznanie zła w sobie samym wiele nieraz kosztuje. Wiadomo, że *sumienie* nie tylko nakazuje i zakazuje, ale *sądzi* w świetle swoich nakazów i zakazów. Ono *jest także źródłem wyrzutów*: człowiek cierpi wewnętrznie z powodu zła popełnionego. Czy to cierpienie nie jest jakby dalekim echem tego „żalu” z powodu stworzenia człowieka, który w języku antropomorficznym Księga święta przypisuje Bogu? Tego „wyrzutu”, który wpisując się w „serce” Trójcy Świętej mocą odwiecznej miłości, wyraża się bólem Krzyża, w Chrystusowym posłuszeństwie aż do śmierci? Kiedy Duch Prawdy dozwala ludzkiemu sumieniu *uczestniczyć w tamtym bólu*, wówczas cierpienie sumień staje się szczególnie głębokie, ale też szczególnie zbawcze. Wówczas też,

przez taki akt doskonałego żalu, dokonuje się prawdziwe nawrócenie serca: ewangeliczna „metanoia”.

Trud ludzkiego serca, trud sumienia, pośród którego dokonuje się owa „metanoia”, nawrócenie, jest zarazem odzwierciedleniem tego procesu, w którym *wyrzut przemienia się w zbawczą miłość*, która umie cierpieć. Utajonym szafarzem tej zbawczej siły jest Duch Święty: On, którego Kościół nazywa „Światłością sumień”, przenika i zarazem wypełnia „głębnię serc” ludzkich. Przez takie nawrócenie w Duchu Świętym *człowiek otwiera się w stronę przebaczenia, w stronę odpuszczenia grzechów*. W całej tej wspaniałej dynamice nawrócenia — odpuszczenia, potwierdza się prawdziwość tego, co św. Augustyn pisze o tajemnicy człowieka, dając komentarz do słów Psalmu „*Abysus abyssum invocat*” („Głębnia przyzywa głębię”). W stosunku do tej właśnie „przepastnej głębi” człowieka, sumienia ludzkiego, wypełnia się posłannictwo Syna i Ducha Świętego. *Duch Święty „przychodzi” za sprawą Chrystusowego „odejścia” w tajemnicy paschalnej: przychodzi w każdym konkretnym fakcie nawrócenia — odpuszczenia, w mocy ofiary krzyżowej (...).*<sup>51</sup>

---

<sup>50</sup> DV 44

---

<sup>51</sup> DV 45

## Spe salvi

«*Miejsca*» uczenia się i ćwiczenia w nadziei  
*Modlitwa jako szkoła nadziei*

Pierwszym istotnym miejscem uczenia się nadziei jest modlitwa. Jeśli nikt mnie już więcej nie słucha, Bóg mnie jeszcze słucha. Jeśli już nie mogę z nikim rozmawiać, nikogo wzywać, zawsze mogę mówić do Boga. Jeśli nie ma już nikogo, kto mógłby mi pomóc — tam, gdzie chodzi o potrzebę albo oczekiwanie, które przerastają ludzkie możliwości trwania w nadziei — On może mi pomóc. Gdy jestem skazany na całkowitą samotność... ale modlący się nigdy nie jest całkowicie samotny. Niezapomniany Kardynał Nguyen Van Thuan, który spędził w więzieniu 13 lat, z czego 9 w izolacji, pozostawił nam cenną książkę: *Modlitwy nadziei*. Tam, w sytuacji wydawałoby się totalnej desperacji, słuchanie Boga, możliwość mówienia do Niego, dawały mu rosnącą siłę nadziei, która po uwolnieniu pozwoliła mu stać się dla ludzi całego świata świadkiem nadziei — tej wielkiej nadziei, która nie gaśnie nawet podczas nocy samotności.<sup>52</sup>

Wewnętrzna relacja zachodząca między modlitwą i nadzieją pięknie zilustrował św. Augustyn w jednej ze swoich homilii na temat *Pierwszego Listu św. Jana*. Definiuje on modlitwę jako ćwiczenie pragnienia. Człowiek został stworzony dla wielkiej rzeczywistości — dla samego Boga, aby był przez Niego wypełniony. Jednak jego serce jest zbyt ciasne dla tej rzeczywistości, która została mu przeznaczona. Musi się rozszerzyć. «Odkładając na później [swoją część], Bóg rozszerza nasze pragnienie; poprzez pragnienie rozszerza ducha i powiększając go, sprawia, że może [przyjąć Jego samego]».

<sup>52</sup> SS 32

Augustyn odsyła do św. Pawła, który mówi o sobie, że żyje ukie-  
runkowany na rzeczy, które mają nadejść (por. *Fłp* 3, 13). Następ-  
nie odwołuje się do bardzo pięknego obrazu, aby opisać proces  
rozszerzania i przygotowania ludzkiego serca. «Zakóż, że Bóg chce  
cię napęlić miodem [symbol łagodności Boga i Jego dobroci]. Jeśli  
jednak ty jesteś pełen octu, gdzie zmieścisz miód?» Naczynie, to  
znaczy serce, musi być najpierw rozszerzone, a potem oczyszczone  
z octu i jego zapachu. To wymaga pracy, jest opłacone cierpnie-  
mi, ale jedynie w ten sposób przysposabiamy się do tego, do czego  
jesteśmy przeznaczeni. Nawet jeśli Augustyn mówi bezpośrednio  
jedynie o wrażliwości na Boga, to jednak jawi się jasno, że człowiek  
w tej pracy, dzięki której uwalnia się od octu, nie tylko staje się  
wolny dla Boga, ale właśnie otwiera się na innych. Jedynie bowiem  
stając się dziećmi Bożymi, możemy być w jedności z naszym wspólnym  
Ojcem.

### *Spotkanie z Bogiem budzi moje sumienie*

Modlić się, to nie znaczy wychodzić poza historię i chować się  
w prywatnym kącie własnego szczęścia. Prawidłowa modlitwa jest  
procesem oczyszczenia wewnętrznego, który czyni nas otwartymi  
na Boga i przez to właśnie otwartymi na ludzi. W modlitwie  
człowiek powinien uczyć się, o co naprawdę powinien prosić  
Boga — co jest godne Boga. Musi uczyć się, że nie może modlić  
się przeciw drugiemu. Musi uczyć się, że nie może prosić o rzeczy  
powierzchowne i wygodne, których pragnie w danym momencie  
— ulegając małej, fałszywej nadziei, która odwodzi go od Boga.  
Musi oczyszczać swoje pragnienia i nadzieje. Musi uwalniać się od  
ukrytych kłamstw, którymi zwodzi samego siebie: Bóg je widzi,

a w odniesieniu do Boga człowiek również musi je uznać. «Kto jednak dostrzeża swoje błędy? Oczyścić mnie od tych, które są skryte przede mną» — modli się Psalmista (19 [18], 13). Brak uznania win, iluzja niewinności nie usprawiedliwia mnie i nie zbawia, ponieważ oświecenie sumienia, niezdolność rozpoznania we mnie zła jako takiego, jest moją winą. Jeśli nie ma Boga, być może muszę uciekać się do takiego zafałszowania, bo nie ma nikogo, kto mógłby mi przebaczyć, nikogo, kto byłby prawdziwą miarą. Tymczasem spotkanie z Bogiem budzi moje sumienie, aby nie podsuwało mi już samousprawiedliwienia, nie było odbiciem mnie samego i moich współczesnych, którzy mają na mnie wpływ, ale by było zdolnością słuchania samego Dobra.<sup>53</sup>

Aby modlitwa rozwinęła tę oczyszczającą moc, musi być z jednej strony bardzo osobista, musi być konfrontacją mojego «ja» z Bogiem, z Bogiem żywym. Z drugiej jednak strony musi być wciąż od nowa prowadzona i oświecana przez wielkie modlitwy Kościoła i świętych, przez modlitwę liturgiczną, w której Pan nieustannie uczy nas, jak modlić się właściwie. Kardynał Nguyen Van Thuan w swojej książce zawierającej nauki rekolekcyjne wspominał, że w jego życiu były długie okresy, w których nie był zdolny modlić się, a wtedy kurczowo trzymał się słów modlitwy Kościoła: Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo i modlitw liturgicznych. W rozmowie z Bogiem modlitwa publiczna musi zawsze splecać się z osobistą. W ten sposób możemy mówić do Boga, a Bóg mówi do nas. Tak dokonują się w nas oczyszczenia, dzięki którym otwieramy się na Boga i stajemy się zdolni do służby ludziom. Tak też otwieramy się na wielką nadzieję i stajemy się sługami nadziei wobec innych: nadzieja w sensie chrześcijańskim jest też zawsze nadzieją dla innych. I jest

<sup>53</sup> SS 33

to nadzieja czynna, w której walczymy, aby rzeczy nie zmierzały ku «perwersyjnemu końcowi». Jest ona czynna również w tym sensie, że utrzymujemy świat otwarty na Boga. Tylko tak pozostaje ona nadzieją prawdziwie ludzką.<sup>54</sup>

### *Działanie i cierpienie jako miejsca uczenia się nadziei*

Każde poważne i prawe działanie człowieka jest czynną nadzieją. Jest nią przede wszystkim w takim sensie, że w ten sposób usiłujemy wypełnić nasze małe i większe nadzieje: wywiązać się z takiego czy innego zadania, które ma znaczenie dla dalszej drogi naszego życia; przez własne zaangażowanie przyczynić się do tego, aby świat był bardziej promienny i ludzki, i aby tak otwierały się drzwi na przyszłość. Jeżeli jednak nie oświeca nas światło wielkiej nadziei, którego nie mogą zgasić czy to małe osobiste niepowodzenia, czy to klęski o znaczeniu historycznym, codzienny wysiłek, by dalej żyć i trud dla wspólnej przyszłości męczy nas albo zamienia się w fanatyzm. Jeśli nie możemy oczekiwać więcej niż to co jest osiągalne w danym przypadku i to, co władze polityczne i ekonomiczne mogą nam zaoferować, nasze życie szybko redukuje się i zostaje pozbawione nadziei. Ważne jest wiedzieć, że mogę zawsze żywić nadzieję, nawet jeżeli w moim życiu albo w danym historycznym momencie jest oczywiste, że nie mam czego się spodziewać. Tylko wielka nadzieja-pewność, że na przekór wszelkim niepowodzeniom moje życie osobiste oraz cała historia są pod opieką niezniszczalnej mocy Miłości, i dzięki niej i dla niej mają sens i wartość — tylko taka nadzieja może w tym przypadku dodać jeszcze odwagi, by działać i iść naprzód. Oczywiście nie możemy «zbudować» królestwa Bożego

<sup>54</sup> SS 34

własnymi siłami — to, co budujemy pozostaje zawsze królestwem ludzkim, ze wszystkimi ograniczeniami właściwymi naturze ludzkiej. Królestwo Boże jest darem i właśnie dlatego jest wielkie i piękne, i stanowi odpowiedź na nadzieję. Nie możemy też — używając klasycznej terminologii — «zasłużyć» sobie na niebo przez nasze dzieła. Ono jest zawsze czymś więcej, niż to, na co zasługujemy, tak jak to, że jesteśmy kochani nigdy nie jest czymś, na co «zasłużyliśmy», ale zawsze darem. Niemniej przy całej świadomości «wartości dodatkowej», jaką ma «niebo», zawsze pozostaje prawdą, że nasz sposób postępowania nie jest obojętny dla Boga, zatem nie jest też obojętny dla rozwoju historii. Możemy otworzyć samych siebie i świat, aby wkroczył Bóg: Bóg prawdy, miłości i dobra. Dokonali tego święci, którzy jako «pomocnicy Boga» przyczynili się do zbawienia świata (por. *1 Kor* 3, 9; *1 Tes* 3, 2). Możemy uwolnić własne życie i świat od zatrucia i zanieczyszczenia, które mogą zniszczyć teraźniejszość i przyszłość. Możemy oczyścić i zachować bez skaży źródła stworzenia, i w ten sposób wraz ze stworzeniem, które uprzedza nas jako dar, czynić to, co słuszne i zgodne z wewnętrznymi wymaganiami i celowością stworzenia. To ma sens, nawet jeśli pozornie nie daje rezultatów lub wydaje się, że jesteśmy bezsilni wobec przewagi sił przeciwnych. Tak z jednej strony z naszych dzieł wypływa nadzieja dla nas i dla innych; równocześnie jednak to ta wielka nadzieja, oparta na Bożych obietnicach, dodaje nam odwagi i ukierunkowuje nasze działanie w chwilach dobrych i złych.<sup>55</sup>

---

<sup>55</sup> SS 35. Zob. J. Szymik, *Theologia benedicta*, t. 3, Katowice 2015, s. 321-347.